

GŁOS SENIORA

szem, choć mieli możliwość skorzystania z samochodu. Wybrali się nawet dawnym szlakiem na grań Tatr Bielskich, stwierdzając, że zamknięcie na nim ruchu dało efekty w postaci regeneracji szaty roślinnej. Opis wycieczki zamieściliśmy „Tatry” TANAP 1/08. W grudniu państwo Paclowie zrobili nam miłą niespodziankę: otrzymaliśmy od nich na gwiazdkę starą fotografię zrobioną przez Libuszę na szczycie Gierlachu z obojgiem Paryskimi, malarką Bożeną Mrhową i Wawą Żuławskim. Dokument bardzo cenny, tym cenniejszy, że zdjęć Żuławskiego z Tatr jest wyjątkowo mało. Dziękujemy za pamięć a Jubilatce życzymy dalszego zdrowia i wielu jeszcze naukowych dokonań. Jerzemu oczywiście też!

WALENTYNKI Z POEZJĄ

Byłam na walentynkowym wieczorze poetyckim Anny Skoczylas, połączonym z promocją jej najnowszego tomiku, zatytułowanego „Wędrować po obłokach”. Połączenie Walentynki z wierszami tej właśnie autorki było jak najbardziej trafne, bo tematami utworów Hanki są przede wszystkim miłość i przemijanie. Anna Skoczylas, urodzona we Lwowie, jest córką Zygmunta Klemensiewicza i wdową po Adamie Skoczylasie. W latach 50. i 60. sama uprawiała czynnie taternictwo. Zamiłowana podróżniczka, najbardziej, jak mówi, polubiła Azję – Afganistan, Pakistan, Indie, Nepal, Tybet – gdzie bywała wielokrotnie. Wieczór odbył się w podgórskim „Kamieniołomie im. Jana Pawła II”, co dodatkowo podnosiło wspaniały nastrój. Dopisali goście, było wielu przyjaciół Hanki z Koła Taterników-Seniorów KW. Spotkanie prowadził Eryk Ostrowski z Domu Kultury „Podgórze”, wiersze oprócz autorki czytała Bożena Adamek, z recitale m. in. skrzypcowym wystąpiła Danuta Brandys. Tomik można było oczywiście nabyć i prosić Autorkę o autograf.

Barbara Morawska-Nowak

TO I OWO

● Nasz Stołeczny Klub Tatrzański kończy w tym roku 55 lat. Piękny wiek! Specjalnych uroczystości nie planujemy, na początku maja spotkamy się jednak w naszej chacie w Kampinosie i też będzie uroczyste. Szczegóły na naszej stronie www.skt.waw.pl. (Elżbieta Jaworska) ● 25 stycznia 2008 80 lat skończył Jan Mostowski, od listopada członek honorowy PZA, uczeń II w ogóle wędrowca na Noszak (1960) i pierwszych polskich przejść północnych ścian Matterhornu i Eigeru. W latach 1958–63 był członkiem Zarządu Głównego KW. Nasze gratulacje! ● Prestiżowego „Złotego Czeka” tym razem nie było, ale tradycyjny amerykański Golden Piton 2007 został przyznany i poszedł w ręce Babanowa i Kofanowa, oczywiście za Janu. W tej kategorii wyróżnienia otrzymali Prezelj, Anderson i House (Charakusa) oraz – co dla nas bardzo mile – Adam Pustelnik wraz z Favresse i Villanueva za dwie nowe drogi w tym rejonie. Wśród nagród i wyróżnień w innych kategoriach znalazł się 12-latek Geoffroy De Flaugergues za os na 5.13c i redpoint na Geminis 5.14b. (Władysław Janowski) ● W dniach 29 lutego – 9 marca w kinie „Luna” odbędzie się III Warszawski Przegląd Filmów Górskich, który z małej lokalnej imprezy rozrósł się w prawdziwy festiwal: 20 seansów, 50 filmów, wśród prelegentów Andrzej Wilczkowski, Jan Serafin, Wojciech Brański, Anna Czerwińska i gość honorowy – John Porter z Wielkiej Brytanii. Całość jak zwykle organizuje Roman Golezdowski. ● 13 lutego Szwajcar Ueli Steck poprawił własny rekord szybkości na drodze Kasparka na Eigerze. Czas przejścia zredukował do niewiarygodnych 2 godzin 47 minut i 33 sekund. Tym razem siedł bez liny, wyposażony tylko w pętlę, zmniejszył o kilka kilo wagę własną. Dolna część ściany była silnie ośnieżona. ● Gościem słowackiego festiwalu Hory a mesto w tym roku będzie wielki mistrz angielski, Doug Scott, wslawiony pierwszym przejściem SW ściany Everestu (1975) i dramatyczną przygodą na Ogre. Wygłosi on prelekcję „Himalaje stylem alpejskim”, po której oczekuje ciekawej dyskusji. ● Czeski cudowny dzieciak Adam Ondra (15) przeszedł kilka rekordowych dróg w Hiszpanii, m.in. drogę La Rambla 9a(+). Oczarowani jego stylem koledecy-wspinacze nazywają go Harrym Potterem i mówią, że to chłopiec z innej planety. ● 26 lutego w radiowym Klubie Trójki wystąpiła cała piątka polskich zdobywców najwyższych szczytów 7 kontynentów: Leszek Cichy, Anna Czerwińska, Janusz Adamski, Tomasz Kobielski i Bogusław Ogrodnik. Leszek zaproponował, by utworzyć Klub Polskich Zdobywców Korony Ziemi. ● Jak wynika z jesiennych przeglądów TPN i TANAP, stan kozic w górach ustabilizował się ostatnio. W całych Tatrach jest tych zwierząt ok. 530, w tym ok. 70 kozłat. Na polskiej stronie widziano 110 sztuk, w tym 17 kozłat. Maksymalny stan kozia populacja osiągała w latach 1964–65, kiedy kozic było w Tatrach więcej niż tysiąc.

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauzyny 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef@nyka.home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pisemko rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/gs200802.pdf>; ostatnie numery są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.



Tien-Szan – piękny Karakoł (5218 m). Fot. Andrzej Piekarczyk

SENIORZY W TIEN-SZANIE

Latem 2007 udało nam się znów zmobilizować (robimy to od czterech lat) i wyjechać w ciekawe góry. Wybór padł tym razem na pasmo Terski Ałatau, leżące w środkowym Tien-Szanie. W czwartej GWW (Geriatryczna Wyprawa Wysokogórska – nazwa stworzona dla naszych wyjazdów przez Marka Janasa) – uczestniczyli: Stanisław Czerwiński, Marek Józefiak, Marek Janas, Jacek Komosiński, Andrzej Perepeczo, Andrzej Piekarczyk, Jerzy Wieluński i Andrzej Sobolewski. Po podróży pięcioma środkami lokomocji, 20 sierpnia 2007 r. dotarliśmy do bazy położonej w dolinie rzeki Karakoł, u zbiegu pięciu dolin. Dwie z nich zaryglowane są u końca imponującymi pięciotysięcznikami, z których najwyższym jest Karakoł (5218 m). Opustoszała o tej porze roku baza, położona na wysokości 2538 m, zaoferowała nam namiot „świetlicę”, dobrze funkcjonującą ruską „banię” oraz piwo. O Polakach nikt tu nie słyszał od dwudziestu lat. Pracowicie zwiedziliśmy wszystkie okoliczne doliny z lodowcami na ich górnych piętrach. Z trudem odnajdywaliśmy resztki kwitnących jeszcze roślin wysokogórskich. Lodowce były niezbyt uszczelinione, a szczeliny o tej porze roku dobrze widoczne – trudno byłoby w nie wpaść. Widoki były piękne a dookoła pusto – gubiliśmy ciągle ledwo widoczne „ścieżki”.

Bazę wysuniętą założyliśmy w Dolinie Kel-Tor na wysokości 3200 m. Nasz bagaż z niemałym trudem wniósł na grzbietach konie. Z obozu naszego mieliśmy widok na najpiękniejszy chyba w tym rejonie szczyt – Dżygıt (5170 m). W dniu 28 sierpnia Czerwiński, Józefiak i Perepeczo – po biwakach na lodowcu i trudno dostępnej przełęczy Epiurg (4500) – weszli granią zachodnią na szczyt Albatros (4740). Było to najprawdopodobniej pierwsze polskie wejście. 1 września Perepeczo i Józefiak dokonali wejścia środkiem północnej ściany Piku Dymitrowa (4180 m – nazwa niestety nie zmieniona). Droga lodowa, 11 wyciągów, w górnych partiach ściany nachylenie 60 stopni. Było to jej pierwsze polskie przejście, a według autora pierwszego przejścia (Zygmunt Grochowski – nasz łotewski szef od logistyki) pierwsze w ogóle powtórzenie.

Myszę, że dla kogoś, komu znudził się tłok w europejskich górach, rejon ten jest niewątpliwą atrakcją. Góry do trekkingu wymarzone, a Karakoł i Dżygıt stanowią ambitne wyzwanie dla chcących się trochę powspinać. Dojazd do bazy z miasta Karakoł (dawny Przewalsk) wozem terenowym zajmuje 3 1/2 godziny. Pełny koszt wyjazdu zamknął się w kwocie 4000 zł na osobę, nie licząc ekstra wypadów do dobrych knajpek w Karakole i Biszkeku, wydatków na piwo (rosyjskie), wino (mołdawskie) i drobnych prezentów. Na dodatkowe uciechy każdy przeznaczył po ok. 100 dolarów. Dodam jeszcze, że „staruszkowie” zademonstrowali dobrą kondycję – mimo forsownych tur nie było kłopotów zdrowotnych a kumys zaszkodził tylko jednej osobie.

Andrzej Piekarczyk

A JEDNAK KOZIA!

W omówionej w GS 10/07 książce Krzysztofa Pisery „Jak dawniej po Tatrach chadzano” czytamy na s. 125–126 o wycieczce Tytusa Chałubińskiego z Doliny Gąsienicowej do Doliny Pięciu Stawów, przypomnianej przez niego w artykule „Sześć dni w Tatrach”, zamieszczonym w „Niwie” i w „Pamiętniku TT” z r. 1879 a potem kilka razy przedrukowywanym (jako osobna książeczka m.in. 1921 i 1988). Do tej pory przeprawę przez grań jak najstuszniej wiązano z Przełęczą Kozią (WHP II s.42), toteż odniesienie jej do Przełęczki nad Dolinką Buczynową budzi zdziwienie. Jak wiadomo skądinąd, wycieczka odbyła się 2 września 1876 r. i przyniosła obfity plon briologiczny – tak z samej przełęczy, jak i z Doliny Pięciu Stawów. Następnego dnia (3 września) turyści stanęli na Kozim Wierchu, zapewne po noclegu w ukończonym co dopiero schronisku TT nad Małym Stawem. Podany przez Chałubińskiego opis przejścia pasuje jak ulał do Koziej Przełęczy, wówczas i długo jeszcze bezimiennej: od północy śnieżny żlebek (którym kiedyś spadał ks. Gadowski a w połowie lat 50. Czesław Momatiuk...), w górze typowa „szczelina” przełęczy, z niej zgodny z relacją Doktora pełen wiszących piargów żleb do Pustej i wreszcie sama Pusta – „mała rumowiskami zawalona dolinka, a raczej zatoka doliny Pięciu Stawów”. Wszystko się zgadza. Trudno natomiast byłoby do opisu Chałubińskiego dopasować szczegóły rzekomej przeprawy przez Przełęczkę nad Dolinką Buczynową, nie mówiąc już o trudnościach, jakie turyści musieliby pokonać w dojściu do grani. Po drugiej stronie grzbietu znaleźliby się w wylocie Dolinki Buczyńskiej, będącej jak wiadomo „zatoką” Doliny Roztoki a nie Pięciu Stawów. W jednej z notatek briologicznych z owej wycieczki Chałubiński pisze: „Nad Zmarzłem na przełęczy, między Granatami a Kozim Wierchem, 2.9.1876.” Przełęcz Kozia rzeczywiście otwiera się nad kotłową Zmarzłego Stawu, nie można by tego jednak powiedzieć o Przełęczce nad Dolinką Buczynową.

Co mogło skłonić autora książki do tak śmiałej historycznej „poprawki”? Przymuszalnie zwiódła go używana przez Chałubińskiego nomenklatura: „szczelinka między Kozim Wierchem a Granatami”, „Przełęcz między Kozim Wierchem a Granatami”. Pomyłki piszących dziś o Tatrach nierzadko wynikają z nieznajomości stadiów rozwoju nazewnictwa naszych gór i szukania w dawnych opisach takiej precyzji topograficznej, do jakiej przyzwyczaiło nas ostatnie stulecie. Tak było zapewne i w tym przypadku. Rzecz jednak w tym, że Chałubiński stosuje nazewnictwo przyjęte w tamte lata, używane już przez Steczkowską, a ok. 1880 r. m.in. przez Dziewulskiego, do którego Doktor miał pełne naukowe zaufanie: dzisiejsze Mały Kozi i Zamarłą nazywano Granatami, dalej były Czarne Ściany, od strony południowej zwane Kozim Wierchem, o czym zresztą szerzej pisaliśmy w Głosie Seniora 6/99. Taki porządek mamy na mapce Dziewulskiego w „Pamiętniku” 1882 (s.86), co więcej, drukowany dowód takiego rozumienia nazw otrzymaliśmy z ręki samego Chałubińskiego: jest nim jego mapa Tatr z r. 1886, na której pozycja „40. Granaty, wierzch” oznacza Mały Kozi zaś przy dzisiejszych Granatach nie ma sygnatury w ogóle.

Przy okazji wyrażmy wątpliwość w prawdziwość relacji Szymona Tatar, który ok. 1870 r. przez Kozią Przełęcz przechodzić miał samotnie z „tęgim” kozłem na plecach, no i zapewne długą flintą. Nie wydaje się to realne. Przełęcz poznał on być może towarzysząc jakiemś śmiaćmu alpinistom lub naukowcom, w typie Schauera czy Zaręcznego, co – wzorem innych przewodników – wolał wobec Doktora zataić, by płacący suto „pan” miał poczucie bycia pierwszym. Tym śmiałym turystą nie był w każdym razie Viktor Lorenz, który w druku powątpiewał w możliwość przejścia znad Zmarzłego Stawu do Dolinki Pustej. W Roczniku Węgierskiego Tow. Karpackiego 1879 (s.340) pisał: „Zdecydowanie wątpliwe w przejście pomiędzy szczytami Kozy Wierch i Ponadzawrat. Z tego drugiego widać jak spod nogi wybiega grań łącząca te szczyty – pozbębiona i stromo spadająca na obie strony.” „Ponadzawrat” to znowu Mały Kozi Wierch – tym razem według innej siatki historycznych nazw. Przypomnijmy skład owej wycieczki Chałubińskiego: Doktor z synem Ludwikiem, Alfons Surzycki, Szymon Tatar st., Wojciech Roj, Wojciech Ślimak i Józef Roj jako tragarz.



Eugeniusz Dziewulski 1882

I ZNÓW SEZON HIMALAJSKI

Tegoroczna zima w Himalajach i Karakorum nie daje alpinistom szans. Włoch La Terra wycofał się z Nanga Parbat niemal bez walki, na Makalu poddali się nawet bojowi Kazachowie a Nives Meroi wylądowała w szpitalu ze złamaną nogą. Simone Moro na Broad Peaku wyrusza do ostatniej próby. Globalne zmiany w klimacie spowodowały, że w Himalajach sezon jesienny stracił na znaczeniu a działalność w 90% przeniosła się na okres przedmorsunowy. Lista zezwoleń na nadchodzącą wiosnę w końcu lutego zawierała 70 wypraw, z tego 53 na Everest, nie obejmowała jednak ruchliwego Cho Oyu, w sumie więc ekip będzie w tym sezonie przeszło setka. Wśród projektów najambitniejszy wydaje się trawers grani Lhotse – Everest, zaplanowany przez Kazachów. Realność pomysłu podnosi to, że nie przewidują oni pełnej podkowy i szczyt Lhotse chcą osiągnąć drogą normalną. O planie Batarda już pisaliśmy, także o rywalizacji starszych panów (Korszunow 73, Miura 74 i Nepalczyk Bahadura Sherchan 77). Zapowiada się żywa działalność pań. Sezon będzie miał też swojskie akcenty. Na liście są na razie 3 polskie wyprawy. Radek Jarosz ze Zdenkiem Hrubym planują Dhaulagiri i Annapurnę. Na Dhaulagiri wybierają się też Artur Hajzer, Ryszard Pawłowski, Robert Szymczak i Bogdan Kaszycki, na Annapurnę – Piotr Pustelnik, Piotr Morawski i Peter Hámor, którzy zamierzają powtórzyć drogę czeską na zachodniej ścianie. Z kamerą ma im towarzyszyć Darek Załuski. Pod Dhaulagiri wyjadą też Anna Czerwińska, Jerzy Natkański i Krzysztof Tarasewicz – z Olgą Ihnatowicz, Filipem Pawluśkiewiczem i Piotrem Szkarlatem. Kto jeszcze? Wszystkich będziemy wspierali serdecznymi myślami...

LAWINA NA CIEMNIAKU

W niedzielę 10 lutego radio podało, że na Czerwonych Wierchach spadł z lawiną jakiś doświadczony alpinista, który dzięki rutynie nie stracił życia. Wkrótce okazało się, że owym alpinistą był Artur Hajzer, któremu towarzyszyli m.in. Darek Załuski i Piotr Pustelnik. Wypadek wydarzył się w trakcie przejścia grani Tatr Zachodnich na odcinku między Przełęczą Tomanową a Ciemniakiem. Artur poleciał z nawisem w stronę Doliny Tomanowej Liptowskiej – nawis spowodował lawinę. Spadający utrzymał się blisko powierzchni, w wyprostowanej ręce trzymał czekan, który po zatrzymaniu się mas śnieżnych wystawał na powierzchnię a nado tworzył otwór doprowadzający powietrze. Wezwany przez Pustelnika helikopter przyleciał błyskawicznie – w 25 minut od zgłoszenia Artur został wydobyty przez ratowników TOPR cały i zdrowy. Przydała się jego rutyna, ale dopisało mu też szczęście: nie ucierpiał w trakcie spadania, nie został wciągnięty pod zwaly, w dodatku zbijające się masy śnieżne pozostawiły mu możliwość wykonania ruchów ręką. Omówienie wypadku zamieścił Apoloniusz Rajwa w „Tygodniku Podhalańskim” z 14 lutego.

ŚMIERĆ NA MIĘGUSZOWIECKIM

Szczęścia zabrakło tydzień później innemu taternikowi. W dniu 13 lutego zespół idący na filar Mięguszwieckiego w dolnej części komina zastał wiszącego na linie martwego wspinacza. Ofiarą okazał się warszawianin Piotr Amsterdamski, który wyruszył na filar samotnie. Urodzony w r. 1955, był on profesorem astronomii, wykładowcą Uniwersytetu Zielonogórskiego, szerszą sławę zdobył jednak jako wyjątkowej klasy tłumacz – tak książek naukowych i popularnonaukowych, jak setek pospolitych harlequinów. W latach przemian był działaczem opozycji, udzielał się w KOR i „Solidarności”, kolportował wydawnictwa podziemne, w stanie wojennym został internowany. Góry były jedną z wielu jego pasji, jak podała „Gazeta Wyborcza” z 15 lutego, wspinął się od kilku lat, w r. 2005 poprowadził na Mięguszwieckim nową drogę, poznał także Dolomity, gdzie przeszedł południową ścianę Marmolaty. Jego śmierć jest poza wszystkim dużą stratą dla nauki i literatury polskiej. „Został w górach, które kochał” – napisano w jednym z nekrologów.

PACLOWIE W „SZAROTCE”

Para małżeńska od „zawsze” związana z badaniami naukowymi Tatr: Juraj Pacl – geograf i hydrolog oraz Libuše Paclová, znawczyni świata roślin. Przyjaźnili się z Paryskimi, choć nie dlatego mają oboje hasła w WET z wyliczeniami prac naukowych. Juraj ma 82 lata, Libuše 9 stycznia stuknęło 80. Poznali się kiedyś w chacie „Plesnivec” w Tatrach Bielskich, gdzie 50 lat temu Juraj dozorował zalesianie lawinowych żlebów i badał reżim wód słynnych źródeł. Z okazji tej rocznicy, w sierpniu 2007 odwiedzili oboje odnowione schronisko, 5-godzinny pieszym mar-